



ŁAP
SZCZUROPAŁ
KRZYSZTOF ADAMSKI

Szczurolap

SZCZUROŁAP

Krzysztof Adamski, Swarzędz 2013

I

1.

Szczyt hałdy złomu oferował stojącemu na nim Ianowi doskonały widok na otaczające go ze wszystkich stron wysypisko. Wszędzie dookoła, aż po ciemniejący powoli horyzont ciągnęło się prawdziwe morze odpadków. Gdziekolwiek mężczyzna by nie spojrział, widział tylko zdezelowane wraki pojazdów, części maszyn, fragmenty dziwnych urządzeń – słowem wszelkiego rodzaju złom, który jego właściciele z jakiegoś powodu wciąż uznawali za przydatny.

Dla Iana oraz innych żyjących na Jerychu szczurołapów te śmieci stanowiły jednak sens życia i stałe, chociaż nie zawsze bezpieczne źródło utrzymania.

Właśnie w tej chwili, dobiegający z południa huk wystrzałów oraz niewielka gromada quetzalcoatli krążących na niebie kilka kilometrów od jego aktualnej pozycji, kazały mężczyźnie poważnie rozważyć kwestie jego własnego bezpieczeństwa.

Ian McKnight był ledwo po pięćdziesiątce, jednak lata pracy na Jerychu oraz suchy klimat planety sprawiły, że wyglądał, a co gorsza, czuł się jakby miał na karku przynajmniej o dziesięć lat więcej. Gdyby tego było mało, podobnie jak zdecydowana większość szczurołapów, Ian cierpiał na jedną nieprzyjemną dolegliwość – miał wszystko w dupie. Właśnie to schorzenie kazało mu teraz zastanowić się, czy obserwowane przez lornetkę miejsce wciąż znajduje się na terenie powierzonej jego opiece parceli, czy też być może na sąsiedniej lub ich granicy.

Szczurołap

Pierwszy wariant, teoretycznie, wymagał sprawdzenia, ale pozostałe dwa Ian mógłby z czystym, tfu, sumieniem pozostawić atencji sąsiadującego z nim szczurołapa.

Nie żeby pojedynczy szczur lub grupa tchórzliwych padlinozerców mogłyby mu w jakikolwiek sposób zagrozić, ale perspektywa fatygowania się taki kawał drogi w zapadającym powoli zmierzchu nie była dla niego zbyt zachęcająca.

Zwłaszcza, jeżeli inny szczurołap mógłby już w tej chwili zmierzać w kierunku źródła wystrzałów.

- Co jest, Ruiz? – Szczurołap oderwał oczy od okularów lornetki i pociągnął wody z manierki. - Znowu udajesz, że nic nie widzisz i nie słyszysz? Pierdolę, niech tym razem ktoś inny nadstawią karku... No nie, kurwa mać... - Ponad spiętrzone dookoła obserwowanego miejsca zwały żelastwa, wystrzeliła w niebo czerwona flara. – Zapłacisz mi za to, Padre!

Pomstując pod nosem na lenistwo i głupotę innych szczurołapów, mężczyzna odwiesił lornetkę na ramię i, zastąpiwszy ją zwieszonym dotychczas na plecach garłaczem, powoli ruszył w stronę ścieżki prowadzącej na dno kanionu.

*

Jose Ruiz, szczurołap z ponad trzydziestoletnim stażem pracy, nie mógł uwierzyć, że tak bezmyślnie władował się w kłopoty. Błędem okazało się założenie, że jego sąsiad specjalnie nie przykładał się do zabezpieczenia przygranicza dzielącego ich parcele, ale na jego własne usprawiedliwienie, było one ugruntowane długoletnią, specyficzną znajomością z antypatycznym indywiduum, jakim był Ian McKnight. Lenistwo i niechlujstwo sąsiada, które kazały mu przy-

Szczurołap

sypać dwudziestokilowy potrzask zaledwie cienką warstwą piasku, okazało się mimo wszystko nie przeszkodzić Jose w wdepnięciu w sam środek tak topornie zastawionej pułapki. Kiedy porzewiała paszcza sideł zatrzasnęła się na łydce mężczyzny, Jose mógł już tylko przeklinać swoją własną lekkomyślność, równocześnie modląc się, by zapach sączącej się z rany krwi nie ściągnął zbyt wielu hissardów zanim uda mu się wydostać z tarapatów.

Kolejne godziny spędzone na bezskutecznych próbach rozwarcia stalowych kleszczy tylko zintensyfikowały żarliwość modłów Jose. Jak na razie, strzelba mężczyzny skutecznie odstraszyła hissardy, które podobnie jak ich latający krewniaci, postanowiły w bezpiecznej odległości poczekać, aż ich ofiara zupełnie opadnie z sił. Jose jednak wiedział, że wraz z zapadnięciem zmroku i nieuniknionym końcem amunicji, gady bez skrpułów spróbują coś z niego uszczknąć. Sytuacja ta pozostawiała mu tylko jedną, ponurą alternatywę.

Zrezygnowany szczurołap wyciągnął zza pasa długi tasak i przymierzył jego ostrze do nogi tuż ponad ściskającymi jego łydkę kleszczami. Podczas gdy w zapadających ciemnościach syki głodnych padlinożerców wydawały się coraz bliższe, mężczyzna wciąż nie mógł się zdecydować - zarówno pierwszy jak i drugi zamach broni wyhamowały nie zdążywszy zagłębić się w napiętą skórę łydki.

- Dobra, Padre... - Kiedy Ruiz był już gotowy po raz kolejny spróbować się okaleczyć, w ostatniej chwili powstrzymał go znajomy, złośliwy rechot. - Co prawda dużo bym dał by zobaczyć jak się chlastasz, ale powiedzmy, że twój pan natchnął mnie dzisiaj swą nieskończoną dobrocią i miłosierdziem.

Szczurołap

Ciężkie, rozchwiane kroki zmierzającego w jego stronę człowieka oraz snop ostrego, rzucanego przez reflektor światła chwilowo zniechęciły hissardy, które spłoszone rozbiegły się do swoich nor. Będąc już dwa kroki od skulonego na ziemi szczurołapa, mężczyzna przykucnął na ziemi i postukał obudową ciężkiej lampy o kleszcze potrzasku, przysparzając tym samym bólu uwięzionemu w nim Ruizowi.

- McKnight, nie wygłupiaj się! Na Boga, pomóż mi!

- Oj, oj Padre, nie wymieniaj imienia pana nadaremno, to chyba tak szło, nie? Nadaremno, bo równie dobrze mógłbym, i chyba powinienem, cię tu zostawić... - Mężczyzna zaakcentował swoje słowa strzykając śliną na piach tuż obok stopy uwięzionego szczurołapa. – Już i tak jesteś mi coś winien, a życie pokazało, że taki gorliwy sługa boży jak ty nie specjalnie kwapi się do regulowania swoich długów.

- Ty znowu o tym?! Pieprz się, Ian! Oszukiwałeś, wszyscy to potwierdzą!

- A do tego jeszcze taki plugawy język... Wszyscy, powiadasz? Może te gadziny, które tam tylko czekają żeby zacząć cię powoli podgryzać również?

- Ian, proszę cię... Martwy forsy ci nie oddam!

- No proszę, a jednak...

- Skończ już, pomóż mi albo spierdalaj. – Jose było już zupełnie wszystko jedno, czy umrze rozszarpany przez padlinożerców, czy też dostanie udaru od samego słuchania gładzącego Iana.

- Wreszcie przestałeś jęczeć jak baba. – Szczurołap rzucił na ziemię swój plecak i podszedł do porzuconego na ziemi bagażu drugiego mężczyzny. – Masz gaz?

- Na samym spodzie.

Szczurołap

- Dobrze wiedzieć, że jednak trochę oleju w głowie jeszcze ci pozostało. – Ian przez moment grzebał w torbie, bezceremonialnie wyrzucając na piach kilka nieinteresujących go przedmiotów, by ostatecznie wyciągnąć z niej niewielką, zaopatrzoną w palnik butlę. Chwilę później, błękitny płomień oświetlił obu mężczyzn, dając jednocześnie przyuczajonym w ciemnościach gadom do zrozumienia, że nici z tak długo wyczekiwanej kolacji.

- Moje pięć papierów plus czwartak za lekarstwa i każdy kolejny dzień opieki nad tobą, bierzesz?

- Mam jakiś wybór?

- Oczywiście, że masz... - Przykucnięty obok Ian kiwnął znacząco głową w stronę otaczających ich już zupełnie ciemności. – One tam na ciebie liczą, być może twój pan oczekuje właśnie tego typu poświęcenia?

- Pieprz się, wyciągnij mnie z tego gówna.

- Do usług. – Jose z pewną obawą obserwował, jak mężczyzna pochyła się nad jego nieszczęsną nogą i przy akompaniamencie cichego szumu serwomotorów, rozwiera stalowe obejmy potrzasku. – Dobra pułapka, od teraz chyba moja ulubiona... - Widząc, że drugi szczurołap ma już najwyraźniej dość słownych utarczek, Ian rozciął przesiąkniętą krwią nogawkę spodni i zabrał się za opatrywanie dość pasudnie wyglądającej rany. Po kilku minutach ciszy, na łydcie znalazł się całkiem przyzwoity opatrunek, a pacjent, po przyjęciu sporej dawki antybiotyków i leków przeciwbólowych powoli osunął się w błogą nieświadomość.

*

Szczurołap

- Już to przerabialiśmy Padre, nie będę się z tobą szla-
jał po twojej parceli, bo sam skończę tak jak ty wczoraj. Do
mnie zresztą jest bliżej.

- Nie wpadłbym w to gówno, gdybyś był tak uprzejmy
je oznaczyć! – Nafaszerowany środkami przeciwbólowymi i
podpierający się na wyrwanej skądś rurze, Jose wydawał się
bez trudu nadażać za niezbyt zadowolonym z jego towarzy-
stwa kompanem.

- Że co?! Chyba wypileś za dużo wody ognistej, oj-
czulku! Nawet Dorian by je zauważył! – Ian zatrzymał się
na chwilę i bacznie rozejrzał dookoła. Jego niewielkie, smo-
listo czarne oczy, tak bardzo kontrastujące z ogorzałą skórą
pobrużdżonej twarzy, wydawały się przewiercać sterty zło-
mu na wylot. - Lepiej przestań już zrzedzić i powiedz, po co
właściwie do mnie lałeś? – Upewniwszy się, że nic im nie
grozi, Ian wrócił do dręczącej go kwestii.

- Sprawę mam. Nie do reszty, do ciebie konkretnie.

- Domyślam się, że nie chodzi o uregulowanie długu.
Muszę przyznać, trochę mnie zaintrygowałeś. Czego chcesz?

- Chcę... Chciałem iść do Miasteczka, ale teraz, z po-
haratany m kulasem chyba mogę o tym zapomnieć.

- Chyba na pewno. – Szczurołap uśmiechnął się zło-
śliwie. – Chociaż nie rozumiem po diabła cię tam niesie Pa-
dre? Po diabła... Dobrze!

- Kiedy... - Widząc palce Iana, dyskretnie odbezpie-
czające jego garłacz, mężczyzna momentalnie zamilkł i
oparł wolną rękę na rękojeści spoczywającego w kaburze
rewolweru.

- Szczur... - nie przerywając marszu, przez zęby wy-
cedził McKnight. – Dawno tu nie zagłądali... Ten śledzi nas

od dwóch godzin. Widzisz tę zardzewiałą budę ciężarówki przed nami?

- Tak, jeden. Chyba widziałem odbłysek lunety. Jaki masz plan?

- Plan?! – Ian bez dalszych wyjaśnień wyrwał do przodu i, zrzuciwszy w pierw na ziemię plecak, zanurkował pod najbliższą hałdę złomu, pozostawiając kompana na środku otwartej przestrzeni.

- McKnight, ty wredna kupo gówna! – Jose rozpaczliwie kuśtykając rzucił się w ślad za znikającym wśród śmieci szczurołapem.

*

Ignorując dobiegające z tyłu, żałosne krzyki Ruiza, dobrze ukryty pod pokrywającymi zbocze śmieciami, Ian błyskawicznie wspiał się na szczyt hałdy i wciąż korzystając z pewnej zasłony zaczął bezszelestnie sunąć w stronę kryjówki intruza.

Szczurołap doskonale znał Złomowisko, a tym bardziej każde ukryte wśród śmieci przejście i schronienia na terenie jego parceli. Zupełnie inaczej miała się sprawa z rozrzuconymi wszędzie pułapkami, których rozmieszczenie z biegiem czasu zacierało się w pamięci każdego szczurołapa. Zarówno pułapki pirotechniczne oraz te bardziej konwencjonalne, jak ta, w którą zeszedł nocy wpadł Ojciec Ruiz, miały za zadanie nie tyle co zabijać nieproszonych gości, co raczej zniechęcać ich do poszukiwania skarbów na terenach powierzonych opiece szczurołapów. Próbuując przypomnieć sobie wszelkie możliwe sposoby, jakimi lata wcześniej posługiwał się przy oznaczaniu pułapek, Ian musiał niechętnie

Szczurołap

przyznać rację rannemu kompanowi. Skradając się w stronę ciężarówki, w której ukrył się intruz, szczurołap kilkakrotnie niemal sam wpadł we własne, niezbyt pieczołowicie oznaczone sidła.

Kiedy wreszcie znalazł się na tyłach wraku pojazdu, mężczyzna z mściwym uśmiechem stwierdził, że pozostawiony na dole Ruiz skutecznie przyciągnął uwagę szczura. Co prawda intruz nie strzelał jeszcze do pomstującego na dole szczurołapa, jednak Ian domyślał się, że ten w tej chwili próbował namierzyć właśnie jego. Widząc kolejny ruch wewnątrz kabiny ciężarówki, krok za krokiem, szczurołap pozwoli przesunąć się na dogodną do strzału pozycję, równocześnie chowając się za grubym arkuszem blach. Teraz sobie przypomniał ten wrak. Kilka lat wcześniej, korzystając z oferowanego przez niego dobrego pola widzenia, wraz z Rubenem urządzili sobie tutaj konkurs strzelania do buszujących na dole hissardów. Miłym wspomnieniem okazało się jeszcze jedno, to o małym ładunku wybuchowym, ukrytym w przednim nadkolu pojazdu.

- Hej ty tam, szcurku, wyłaź, pogadamy! – Biorąc na cel kabinę ciężarówki, Ian wymierzył garłacz w jej ogólnym kierunku. Pozbawiona jakichkolwiek przyrządów celowniczych broń, nie wymagała precyzyjnego celowania i z odległości kilkunastu metrów niemal gwarantował trafienie w każdy cel.

- Daj spokój, nic ci nie grozi. Dzięki, że nie kropnąłeś mojego kumpla, doceniam to! – Przeczając swoim zapewnieniem, szczurołap upewnił się, że broń jest odbezpieczona i delikatnie oparł palec na spuście.

Szczurołap

- Dobra, wychodzę! – Zaskakująco młodemu głosowi towarzyszył chwilowe mignięcie jasnej twarzy w oknie ciężarówki.

- Nie byłbym tego taki pewien! – Kiedy palec wskazujący szczurołapa pokonał opór mechanizmu spustowego, garłacz ryknął, wypływając w stronę kryjówki intruza tysiące maleńkich śrucin. Rozrzut broni był olbrzymi, ale chociaż większość odłamków nie było w stanie osiągnąć ponownie ukrytego przeciwnika, części z nich udało się spełnić swoje zadanie w zupełnie inny sposób. Trafiony kilkoma pociskami ładunek eksplodował, siejąc dookoła fragmentami karoserii i wszelkiego innego śmiecia. Osłabiona konstrukcja pojazdu zachwiała się w posadach i po sekundzie runęła z krawędzi urwiska, pociągając za sobą prawdziwą lawinę złomu. Zadowolony ze swojego dzieła, Ian ostrożnie podkraśl się na skraj stoku i gwizdnął z zachwytem widząc poskręcaną kupę żelastwa, w którą zmieniła się ciężarówka oraz trzydzieści metrów ciągniętych przez nią śmieci. Kiedy pojazd w końcu zatrzymał się u podnóża skarpy, Ian był pewien, że nikt w środku nie przeżył. Zresztą, nawet gdyby było inaczej, to na pewno nie byłby już w stanie mu w jakikolwiek sposób zagrozić. Szczurołap splunął jeszcze w dół rumowiska i wesoło pogwizdując skierował się do miejsca, z którego wciąż dobiegały rozpaczliwe nawoływania Ruiza.

*

- Załatwione. – Ian jak gdyby nigdy nic zszedł zbocza i uśmiechnął się do kompana, przykucniętego za karoserią jakiegoś pojazdu. – Słyszałeś? Już załatwione, jeden szkodnik mniej. Dobra robota, pięknie odwracałeś jego uwagę.

Szczurolap

- Powinienem cię za to zastrzelić... - Jose najwyraźniej zdążył już pogodzić się z losem przymusowej przynęty i zamiast kolejnej serii inwektyw, ograniczył się do posłania towarzyszowi nienawistnego spojrzenia.

- Może innym razem, teraz nie jesteś chyba w formie. O czym to my gadaliśmy? Miałeś mi właśnie powiedzieć, co cię tak ciągnie do Miasteczka, Padre. Oprócz dziwek i wody, oczywiście.

- Uważasz, że wszystko jest tutaj ostatnio w porządku? – Mężczyzna puścił ostatnią uwagę mimo uszu i podjął marsz za ruszającym ponownie w drogę towarzyszem.

- Tutaj nic nigdy nie było normalne, chyba przywykłem.

- Zastanów się, nie wiem jak u ciebie, ale ja, do dzisiaj, nie widziałem szczura od prawie roku.

- U mnie też coś koło tego, ten był miłą odmianą.

- I w ogóle cię to nie dziwi?

- Mam to gdzieś, pewnie wreszcie nauczyli się tutaj nie włączyć.

- Tak z dnia na dzień? – Jose z ulgą przyjął wyraźne spowolnienie tempa narzucanego przez Iana. – Najpierw przychodzili po kilka razy w tygodniu i nagle, ot tak, przestali?

- Słuchaj, ja nie lubię zadawać sobie takich pytań, może powinieneś zadać je swojemu panu. Ja mam w dupie czy przyłazą szczury, czy nie. Mam w dupie czyjego szajsu tutaj pilnujemy i po co ktoś się tym jeszcze w ogóle mógłby interesować. Mam w dupie to wszystko, a już w szczególności twoje rozterki i wątpliwości. Nie narzekam, dopóki nikt nie wchodzi mi w drogę i nie próbuje mnie wydymać, chociaż ty ostatnio podpasz akurat pod oba paragrafy, Padre.

Szczurołap

- Kiedy był ostatni transport? – Po kolejnych kilkudziesięciu minutach marszu, kulejący szczurołap musiał na chwilę przystanąć.

- Z roku temu...

- I to ciebie też nie dziwi? Co, to też masz w dupie? Dostawy kiedyś były co miesiąc, potem raz na kwartał, raz na pół roku, a od ponad dwunastu miesięcy nie zajrzał tu prom żadnego korpa? Wszystko gra?!

- Nie powiem, trochę to wydawało mi się dziwne, ale wiesz co mówią, w tym całym burdelu tam na górze, może po prostu nie mają głowy myśleć o takich starych próchnach jak my. Zresztą, nie wmówisz mi, że sam nie korzystasz z chwilowego braku kontroli.

- Tego nie powiedziałem – Jose pociągnął łyk z manierki i wznowił nierówny marsz. – Martwi mnie jednak kwestia zaopatrzenia. Paliwo, gaz, dobre żarcie zamiast suszonej gadziny. Pomijam już amunicję i materiały wybuchowe...

- I oczywiście gorzałę...

- Wiesz o co chodzi. Na ile ci jeszcze zostało? Miesiąc? Kwartał?

- Lepiej za bardzo się nie interesuj! – Ian łypnął podejrzliwie okiem w stronę kuśtykającego obok towarzysza. – Moja sprawa i nic ci do tego. Po to do mnie lałeś? Chciałeś pożyczyć, czy ukraść?

- Chciałem iść do Miasteczka! Sam nie dałbym rady, a zwołanie całej reszty nie wchodziło w grę...

- Właśnie, dlaczego to akurat mnie upatrzyłeś sobie na współnika? Wiesz dobrze, że nie pałam do ciebie specjalną sympatią.

- We dwójkę łatwiej przejść przez Szczurzy Kanion.

Szczurołap

- Gówna prawda, gdybyśmy się tam pojawili choćby we czwórkę, to szczury zaszyłyby się w najgłębszych norach, byle tylko nie wchodzić nam w drogę – Szczurołap zatrzymał się i wlepił badawczy wzrok w pociągłą twarz towarzysza. – Mów, do cholery, albo cię tu zostawiam!

- Reszcie pewnie też brakuje zapasów... Moglibyśmy im potem odsprzedać... - Jose uśmiechnął się nieśmiało, na moment przywracając swojej pociągłej twarzy jej dawny, czarujący wyraz.

- Coś mi się właśnie tak wydawało – McKnight w wilczym uśmiechu obnażył, o dziwo, komplet żółtych zębów. – No to teraz możemy pogadać.

2.

Ulokowany pośrodku jego parceli, dom Iana McKnigha oferował swojemu właścicielowi wszystko, czego ten potrzebował do szczęścia. Ot, cztery ściany z w miarę prostych kompozytowych paneli, dach z blachy falistej, studnia, niewielki spalinowy agregat oraz sporo wygrzebanych na wysypisku gratów pozwalało szczurołapowi żyć skromnie i w miarę wygodnie.

Oczywiście, poza sporadycznymi wizytami innych szczurołapów, Ian nie przewidywał, że w jego domu mieszkać będzie ktoś jeszcze. Podczas swojej rekonwalescencji, Ojciec Jose Ruiz zmuszony był spać na rozłożonym w kącie pościeli, podczas gdy gospodarz bez skrępowania wylegiwał się na swojej szerokiej pryczy.

Czwartego ranka od powrotu z wysypiska, Ian wstał w jeszcze gorszym nastroju niż zwykle. Poirytowany czymś mężczyzna, nie zwracając uwagi na pytające spojrzenie sie-

dzącego na krześle współlokatora, rozpoczął systematyczne sprawdzanie stanów swoich zapasów. Nieustannie klnąc pod nosem, Ian najpierw przeliczył pozostałą mu amunicję, następnie odłożył na bok dwa pełne zbiorniki z paliwem i zabrał się za butle z gazem. Jedną po drugiej, okrągłe bańki lądowały za drzwiami domu, po tym jak ich właściciel każdą z nich mocno potrząsnął i przyłożywszy do ich powierzchni ucho, ocenił ich zawartość.

Nie wyglądało to dobrze. Niecałe pięćdziesiąt litrów paliwa i drugie tyle gazu. Amunicja do garłacza, nie stanowiła problemu, gdyż tą mógł samodzielnie wykonać Louis. Gorzej miała się sprawa z nabojami do pistoletu – nawet dla czterostrzałowego Komodo, dwadzieścia sztuk było ilością zdecydowanie niedostateczną.

- Co się tak dzisiaj ciskasz? – Ruiz w końcu zaryzykował nieśmiałe pytanie.

- Lepiej mnie już bardziej nie wkurzaj! To wszystko twoja wina! – nie przestając ryć w swoich gratach, odwarknął Ian.

- Że kończą ci się zapasy?!

- Nie, że zacząłem się nad tym zastanawiać! – Drugi szczurołap wydawał się w końcu pogodzić z losem i usiadł na swojej pryczy. - Wygodniej było myśleć, że martwić się będę potem... Kurwa, faktycznie długo już nie pociągnę. Pieprzę, żreć mogę suszoną gadzinę, bez tego zbytku też się obejdę – Ian wskazał palcem dyndającą pod sufitem żarówkę. – Gorzej z amunicją, materiałami wybuchowymi i lekarskami. Skoro już o tym mowa, jak twój kulas?

- Już prawie nie boli. Czy to znaczy, że w to wchodzisz? Jeżeli chodzi o mnie, to możemy ruszać do Miasteczka choćby jutro.

Szczurołap

- Po pierwsze, nie ma mowy. Jak mi zaczniesz puchnąć po środku Kanionu, to już tam zostaniemy na zawsze. Jeszcze kilka dni, tak żeby się upewnić, że dasz radę. – Ian nie wspomniał już o obciążającym rachunek gościa koszcie kolejnych dni rekonwalescencji.

- Po drugie..?

- Do spółki bierzemy Rubena. Bez dyskusji – Szczurołap katorycznym gestem dłoni uciął wszelkie ewentualne sprzeciwy. – Nie mam zamiaru tego majdanu dźwigać samemu, myślę, że nasz grubasek i Milo będą warci swojego udziału. A poza tym, wybaczone Padre, ale w przeciwieństwie do ciebie, jemu akurat ufam.

- Nie sądzę, żeby chciało mu się ruszyć tyłek tak daleko... - Kaznodzieja spróbował z innej strony, odruchowo przywołując swój niemal chłopięcy uśmiech. - Pomijając już pieniądze, nie szkoda ci czasu na błąkanie się po Złomowisku?

- Zachowaj swoje sztuczki dla kurew z Miasteczka, klecho! Może na nie one działają, ale mnie nie tak łatwo wydymać. Znam cię wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że coś kręcisz!

Rozmowa jeszcze bardziej pogorszyła humor gospodarza, który bez tego był już i tak dość podły. Ian nie mówiąc nic więcej, wyszedł z pomieszczenia, gdzie, sądząc po hałasach i przekleństwach dobiegających uszu Jose przez kolejne minuty, zabrał się za inwentaryzację dobytku zgromadzonego na zewnątrz domu.

*

Szczurołap

Ruben przetarł spocone czoło chusteczką i rzuciwszy przepraszające spojrzenie czwórce siedzących przy stole mężczyzn, złożył karty na stole.

- Pas, chłopaki, coś mi dzisiaj karta nie idzie. – To powiedziawszy, pulchna dłoń ciemnoskórego szczurołapa uniosła szklankę do jego równie wydatnych ust.

- Mądra decyzja, głupio byłoby, gdybyś we własnym domu został tylko w skarpetkach, zwłaszcza w obecności damy. – Samemu spasowawszy chwilę wcześniej, Louis posłał szczerbaty uśmiech w stronę kobiety siedzącej w kącie pomieszczenia. Ta, nie przerywając lektury czytanej po raz tysięczny książki, skwitowała tę uwagę obojętnym wzruszeniem ramion.

- Doc, ślina kapie ci do szklanki. – Siedzący naprzeciwko Eldon, mąż Linn prawdopodobnie jedynej na Jerychu kobiety-szczurołapa, z rezygnacją cisnął karty na stół. – Pas, kończmy z tym, mów co masz, Dorian, bo to się już robi nudnawe.

Zagadnięty mężczyzna podrapał się po siwych, przetłuszczonych włosach i przez chwilę z uwagą wpatrywał się w trzymane blisko przed nosem karty. Komicznie powiększone przez grube denka okularów, oczy szczurołapa przez chwilę wodziły pomiędzy poszczególnymi kartami, by w końcu spocząć na jednej z nich. Powoli, kościste palce staroego mężczyzny położyły na środku stołu asa kier, budząc tym samym zdumione spojrzenia pozostałych graczy.

- Makao! – Dorian cmoknął z zachwytem, próbując jednocześnie rozszyfrować utkwione w nim spojrzenia towarzyszy.

- Nie no, pierdołę taką grę! – Louis z rezygnacją wstał od stołu i przypaliwszy skręta podszedł do siedzącej w kącie

kobiety. Po chwili dołączył do niego równie rozczarowany Eldon.

- Wygrał, wygrał?! – Olbrzymi młody mężczyzna, który dotychczas siedział na podłodze i gładził wyliniały łeb leżącego obok psa, podniósł tępy wzrok na siedzącego przy stole Rubena.

- Nie, Milo...

- Kurwa mać, Dorian, do jasnej cholery, dzisiaj gramy w pokera! Po-ke-ra! W pieprzone makao graliśmy poprzednim razem! – Louis wrócił do stołu i pochylił się nad wciąż nic nierozumiejącym starym szczurołapem.

- Poker? Hej chłopaki, trzeba było mówić od razu! Ile na wejście?

- Chce się komuś jeszcze w ogóle grać? Poza tobą Dorian. – Między słowami, Ruben łąpczywie dopił resztki wody ze stojącej przed nim szklanki. – Ja mam już chyba na dzisiaj dość. – Mężczyzna wstał z krzesła i z ulgą posadził swoje ciężkie ciało na jednym z dwóch znajdujących się w pomieszczeniu foteli.

- Wcześniej jest, idziemy już spać, czy posiedzimy jeszcze trochę? – Linn wstała ze swojego siedziska i rozłożyła na podłodze zwinięte pod ścianą poślanie.

- Idiotyzm, szliśmy tu wszyscy taki kawał drogi, by teraz... - Eldon nie dokończył. Również wzrok pozostałych szczurołapów padł na leżącego dotychczas bez ruchu psa. Dolar, niemal zupełnie już ślepy ze starości pies Linn, uniósł swój siwy łeb w stronę drzwi i cicho warknął, obnażając ostrzegawczo resztki żółtych kłów. Rekcja szczurołapów była natychmiastowa. Nie wiadomo skąd, w rękach wszystkich zgromadzonych w pomieszczeniu ludzi pojawiła się broń. Nawet niedowidzący Dorian, rozumiejąc, że coś

jest nie tak, wyszarpnął spod krzesła wielką strzelbę i wymierzył ją w stronę wejścia do domu. Beztroska atmosfera ulotniła się bezpowrotnie, zastąpiona przez pełne napięcia oczekiwanie gotowych na wszystko szczurołapów.

Ruben posłał porozumiewawcze spojrzenie Milo, który w skupieniu skinął głową i ściskając w rękę olbrzymi tasak, zaczął skradać się do drzwi. Zapadła w domu ciszę przerwał dopiero dźwięk ciężkich kroków na zewnątrz i znajoma sekwencja uderzeń w drzwi.

- Hej, grubasie, nie wpuścisz starego kumpla? – Głos dobiegający z zewnątrz początkowo odrobinę wszystkich uspokoił, jednak po chwili mężczyźni zaczęli wymieniać ze sobą porozumiewawcze spojrzenia, wymownie przy tym gestykulując.

- Nie wiem, ja mu nic nie mówiłem! – Szepnął wściekle Ruben, podchodząc do ściany, na której znajdował się detonator wmontowanej w drzwi miny. Mężczyzna z wyraźnym oporem przekręcił dużą czerwoną gałkę i odwrócił się w kierunku drzwi. – Cześć, Ian, możesz już wejść. – Słowom szczurołapa zawtórowało zrezygnowane kręcenie głów pozostałych gości.

Dobrze naoliwione drzwi uchyliły się wpuszczając do środka mdłe światło kończącego się już powoli dnia oraz dobrze znajomego wszystkim człowieka. W drzwiach stanął ubrany w solidną kurtkę z utwardzanej skóry i spodnie z tego samego materiału, wysoki, mocno zbudowany i trzymający się zaskakująco prosto, jak na szczurołapa, mężczyzna. Oprócz pewnego siebie uśmiešku błakającego się po wąskich, okolonych niechlujną bródką ustach gościa, największą uwagę przykuwała jego prawa dłoń. Lśniący korpus cybernetycznej protezy nikał w rękawie kurtki, której niena-

Szczurołap

turalna masywność i kanciastość sugerowała, że sztuczna kończyła się aż do barku mężczyzny.

Kroki ciężkich, sięgających połowy łydki Iana butów, zadudniły ponuro we wciąż panującej w pomieszczeniu ciszy.

- Cholera, jesteście tu wszyscy? Co jest grane? Ktoś znowu umarł? – Spojrzenie czarnych jak węgiel oczu gościa prześlizgnęło się po twarzach zebranych w domu ludzi, by niespodziewanie paść na leżące na stole karty.

- Co to ma do diabła znaczyć? Gracie beze mnie?

*

- Ian, już się tak nie wściekaj. Po prostu...

- Po prostu mnie olaliście! Cholera, kundel i przygłup są w porządku, ale ze maną coś nie gra?! – szczurołap chodził wzdłuż pokoju i przez zęby cedził wściekle słowa, co jakiś czas zaszczycając Rubena złym spojrzeniem.

- Siadaj, McKnight, i nie strój już fochów. – Na zachętę Louis postawił na stole hojnie nalaną szklanę.

- Myślisz, że gorzała... A właśnie, gdzie on się szlaja... - Poirytowany szczurołap spojrzał w stronę wejścia do domu. - Padre!!! Ruszaj swój cwany tyłek i pakuj się tutaj, zobacz kto tu na nas czeka!

Ostatnie słowa Iana jeszcze bardziej podkopały nastroj pozostałych szczurołapów. Ruben pokręcił z rezygnacją głową, podczas gdy Louis wrócił do barku i nalał jeszcze jedną porcję dla kolejnego, niespodziewanego gościa. Na pojawienie się w drzwiach drobnej sylwetki księdza, tylko Linn zareagowała lekkim uśmiechem. Ponaglany warknięciem Iana, Jose wszedł do środka, nieśmiało skinął wszyst-

kim na powitanie i stanął pod najbliższą ścianą, wlepiając wzrok w podłogę.

McKnight skwitował dziwne zachowanie Jose kilkukrotnym skinieniem głowy i zgarniając podstawioną mu szklankę wrócił do krążenia po pokoju.

- Ruben, myślałem, że jesteśmy kumplami, po kim jak po kim, ale po tobie się tego nie spodziewałem. No dobra, po Dorianie też.

- Myślałem, że jesteś chory. Tak mi powiedzieli! – Drżącym z emocji głosem usprawiedliwił się starzec.

- Nie, Dor, powiedzieliśmy, że musielibyśmy być chory, żeby tych dwóch tu zapraszać. – Louis chyba jako jedyny nie wydawał się przejęty niespodziewanym najściem.

- Ładnie... - Ian zatrzymał się przy Milo, który ponownie wrócił do zabawy z psem. – Z drogi głąbie! – Trącony czubkiem buta olbrzym spojrzał z wyrzutem na szczurołapa, po czym niechętnie usunął się z przejścia.

- Kurwa, Ian! Mówiłem ci żebyś tak nie robił! On nic nie rozumie, zostaw go! – Ruben zaoponował, widząc, że McKnight bierze kolejny zamach nogą. – Dotknij go jeszcze raz, a przysięgam, że odstrzelę ci ten twój wredny łeb! – Tym razem jego słowa odniosły skutek, głównie za sprawą rewolweru, który otyły szczurołap wycelował w głowę nieproszonego gościa. – Siadaj na dupie i pogadamy. Ty też, Jose!

- Aleś ty dzisiaj stanowczy, poziom cukru ci spadł?

- Już!

- Dobra, dobra. – Obaj goście z ociąganiem usiedli przy stole i chętnie sięgnęli po kolejne, podstawione im przez Louisa szklanki. – Jak karta?

Szczurołap

- Do dupy. Posłuchaj Ian, wspólnie zdecydowaliśmy, że przez jakiś czas będziemy grać bez was. Zrozum, sami sobie jesteście winni.

- My? Niby co takiego ja wam zrobiłem? Bo co do klechy, to, że kantuje wiedziałem już od dawna...

- Ian, do jasnej cholery, obaj oszukujecie. Za każdym razem jest to samo. Ostatnio nawet nie chciało ci się wciągnąć wszystkich asów z talii i jak już poszedłeś, doliczyłem się ich siedmiu! Siedmiu, Ian! Przyznasz chyba, że to trochę za dużo, nie? Ojczulek też nie jest lepszy, ale to już wszyscy wiemy. – Wspomniany przez Rubena szczurołap, na dźwięk tych słów spróbował zrobić się jeszcze mniejszy. – Cieszę się, że cię widzę, ale przestań już robić sceny i lepiej powiedz, co was tu sprowadza.

- Nie domyślasz się, Ruby? Księżulo przyplątał się do mnie w zeszłym miesiącu, by złożyć mi pewną ciekawą propozycję. – Louis zmarszczył krzaczaste brwi i posłał Jose krzywy uśmiech.

- Cholera, u mnie był w zeszłym tygodniu. Eldon?

- Jakies dwa miesiące temu. Posłałem go do diabła.

- U mnie nie był... - z wyraźnym rozczarowaniem wtrącił Dorian.

- Wcale się nie dziwię. – Louis wciąż miał staremu szczurołapowi za złe ostatnią partię pokera. – No, ale widzę, że w końcu znalazł frajera. Bez obrazy, McKnight.

- Daruj sobie. – Przysłuchując się tej potwierdzającej jego podejrzenia wymianie zdań, Ian zmierzył Jose złym spojrzeniem. – Oj, Padre, ładnie to tak? Wiedziałem, że nie jesteś ze mną do końca szczery.

- Czy to coś zmienia? Fakt, byłem u nich, ale co z tego? – Wraz z wypitymi procentami, Ruiz najwyraźniej za-

czął odzyskiwać rezon. – Ty zgodziłeś się na moje warunki, ja na wzięcie do spółki Rubena.

- Skoro ja kazałem ci się wypchać, co każe ci teraz sądzić, że jemu nie odmówię? – Ruben schował rewolwer do kabury ukrytej pod kwiecistą koszulą. – Przykro mi chłopaki, ale sądzę, że nici z waszego małego przedsięwzięcia.

- Gruby ma rację, klecho. Jednak nadał uważam, że warto pójść do Miasteczka, chociażby po to, by uzupełnić zapasy i trochę popytać. Chyba, że radio Doriana w końcu zaczęło działać.

- Gdzie tam – Najstarszy z mężczyzn pokiwał smutno głową. – Teoretycznie wszystko zrobiłem według instrukcji, ale ciągle coś jest nie tak.

- Znając ciebie, to zapomniałeś połączyć je do prądu.

- Ostrzegam cię, Doc! – Głos starca momentalnie stwardniał. – Jeszcze jeden taki tekst, a śrut z dupy będziesz wyciągał przez następny kwartał!

- Nie trafiłbyś tym w drzwi od hangaru! Dawaj, kreciku!

- Wy dwaj, zamknijcie się już! – O dziwo, ostrzegawcze warknięcie Iana błyskawicznie ostudziło emocje obu mężczyzn. – Chyba umyka nam sedno dyskusji. Nie wiem jak wam, ale mi zapasy na długo już nie starczą. Zamiast czekać w nieskończoność na transport od korpów, wolę na razie uzupełnić je we własnym zakresie, a przy okazji zasięgnąć języka. Kto idzie z nami do Miasteczka?

- Pierdolę, ja idę! – Dorian wyrwał się pierwszy, chcąc widocznie udowodnić swoją wartość w oczach pozostałych szczurołapów. – Co ty na to, gówniarzu?

- Pójdę tylko po to, by śmiać się z ciebie, kiedy znowu coś spieprzysz. – Louis z pogardą splunął pod nogi, jednak